GAZETA NIEDZIELNA

CENA 6 PENSÓW

PRENUMERATA:

miesięcznie	2/6
kwartalnie	7/-
półrocznie	14/-
rocznie	28/-

ROK 6. LONDYN, 18 STYCZNIA 1953 NR. 3/195

O JEDNOŚĆ POLSKĄ NA EMIGRACJI

Zjednoczenie sił polskich na emigracji jest nie tylko pilnym nakazem politycznym chwili obecnej. Jest ono również nakazem moralnym, wypływającym z naszych obowiązków wobec Kraju.

Gdy mowa o potrzebie i wysiłkach w kierunku zjednoczenia, nie sposób pominąć istoty kryzysu, który jest przyczyną rozbicia. Trzeba odrzucić tezę, że spór, który — daj Boże — dobiega końca, był sporem o rzeczy nieistotne, zwykłą walką o władzę i zaspokojenie ambicji osobistych kilku przywódców politycznych. Był to bowiem spór konstytucyjny, dotyczący rzeczy bardzo ważnych i istotnych, mianowicie samej koncepcji sprawowania rządów. Ścierały się dwie, całkowicie sprzeczne zasady organizacji naczelnych władz państwa. Krzywdzilibyśmy bardzo wszystkich, którzy w życiu politycznym polskim przewodzą, gdybyśmy twierdzili, że chodziło im tylko o siebie, a nie o sprawę polską. Spór istniał dlatego, że politycy polscy różnie pojmowali to, jak najlepiej służyć Polsce, nie tylko dziś, na emigracji, ale i w przyszłości w wolnym Kraju. Nie miejsce tu, a tym bardziej nie pora dziś na to, by zajmować się oceną tych różnic. Jest nadzieja, że różnice te znikną, i że dojdzie nie tylko do uzgodnienia, ale i do lojalnego wykonywania zasad porozumienia, w którym mieścić się będzie jeden wspólny pogląd na strukturę i funkcjonowanie centralnych władz Rzeczypospolitej.

CIĄGŁOŚĆ PRAWNA PAŃSTWA POLSKIEGO

Polska jest w tej chwili jedynym państwem za żelazną kurtyną, które posiada w wolnym świecie nienaruszoną organizację swych władz państwowych, całkowicie niepodległych i których zniszczyć nie zdołała ani ostatnia wojna, ani układy rozbiorowe wielkich mocarstw w Jałcie. Dzięki temu faktowi Polska nie utraciła na przyszłość możności walki o swą wolność przy pomocy konstytucyjnych organów państwa, jakimi są Prezydent, Rząd, Parlament i Siły Zbrojne. Przekazanie władzy przez prezydenta Mościckiego prezydentowi Raczkiewiczowi uratowało organizację państwową przed rozbiciem, nieprzyjęcie układu w Jałcie przez rząd Arciszewskiego zachowało wszystkie formalne prawa Polski do całości i niepodległości.

Mimo cofnięcia uznania rządowi polskiemu przez wszystkie niemal — z wyjątkiem Watykanu, Hiszpanii i Libanu — państwa świata, nie przestał on być rządem legalnym, gdyż o legalności rządu decyduje nie uznanie obcych, lecz jego powstanie w sposób zgodny z konstytucją i uznawanie go przez samych Polaków. Polacy zaś na emigracji w przygniatającej większości — nawet ci, którzy do składu rządu i działalności prezydenta Zaleskiego odnosili się niezwykle krytycznie — nie przestali uznawać ani Prezydenta ani rządu za jedyne legalne władze polskie.

NOWA SYTUACJA

Ale z chwilą cofnięcia uznania rządowi polskiemu, polityka polska musiała znaleźć inne, skuteczniejsze na terenie międzynarodowym instrumenty działania politycznego. Rząd nie mógł działać oficjalnie na tym terenie, ponieważ świat uznawał za rząd polski agentów sowieckich w Warszawie. Z drugiej strony nie można było niszczyć konstytucyjnych ram państwa. Jedynym wyjściem z sytuacji było więc stworzenie takiej struktury centralnych władz państwa, które by, zachowując na wewnątrz wszystkie elementy ciągłości prawnej Rzeczypospolitej, stanowiły zarazem zespolenie wszystkich głównych kierunków politycznych polskich, które nie utraciły możności prowadzenia aktywnej walki o Polskę na terenie zagranicznym. Innymi słowy, należało centralne władze państwa na wygnaniu oprzeć o reprezentację stronnictw, w których ogniskują się główne kierunki myśli politycznej narodu. Niestety, po śmierci prezydenta Raczkiewicza w tej właśnie dziedzinie powstał przewlekły kryzys konstytucyjny, który w znacznym stopniu paraliżował nasze poczynania polityczne na terenie międzynarodowym.

Istotą jedności, ku której obecnie zmierzamy, jest ta właśnie koncepcja wypełnienia form organizacji państwowej żywą treścią polityczną i stworzenie zamiast kilku, jednego ośrodka polskiego na wygnaniu.

JEDNOŚĆ NAJPEŁNIEJSZA

Pojawienie się w wolnym świecie zamiast trzech, jednego głosu polskiego stanowiłoby ogromny postęp w porównaniu z chwilą obecną. Obecnie bowiem mamy trójgłos: ośrodka rządowego, Rady Politycznej i komitetu Mikołajczyka. Nie potrzeba wykazywać, jak taka sytuacja utrudnia konkretne osiągnięcia w sprawie polskiej i jak bardzo ułatwia obcym manewrowanie wśród różnych ośrodków, zgodnie z ich własnymi, a nie polskimi interesami. Ale osiągnięcie jedności pełnej jest o tyle trudne, że jeden z wymienionych trzech ośrodków nie uznaje obowiązującej konstytucji i opartej na niej struktury władz państwa, a co gorsza, nie określa wyraźnie swego stanowiska w sprawie ziem wschodnich Polski, zagarniętych przez Rosję. Walka o Polskę wymaga zespolenia wszystkich sił, jak długo jednak ośrodek Mikołajczyka nie zmieni swego stanowiska w tych sprawach, pełna jedność nie będzie możliwa. Niemniej, a nawet tym bardziej należy do niej dążyć, tak, by poza centralnym ośrodkiem naszej walki politycznej nie było żadnych sił politycznych, usiłujących przemawiać imieniem Polski.

Dopóki taka jedność nie stanie się faktem, muszą w ramach rządu i Rady Jedności Narodowej znaleźć swój u-

(Dokończenie na str. 2)



(Fot. W. Bednarski — Londyn)

„JEDNOŚĆ SPRAWĄ NAJWAŻNIEJSZĄ".
Przemawiając w Londynie w dniu 29 grudnia na wielkim zgromadzeniu publicznym gen. Kazimierz Sosnkowski sformułował zasady, na jakich jego zdaniem powinna się rozwijać w przyszłości współpraca wszystkich polskich kierunków politycznych w ramach organizacji centralnych władz państwa. Oświadczył, że jeśli wszystkie stronnictwa wyrażą zgodę na jego sukcesję na urzędzie Prezydenta R.P. przyjmie ten urząd, by doprowadzić do całkowitego zjednoczenia narodowego.



Fot. W. Bednarski — Londyn.

W pierwszych rzędach sali na londyńskim zebraniu, na którym gen. Sosnkowski przemawiał na temat „Jedność sprawą najważniejszą" zasiedli przywódcy najpoważniejszych kierunków politycznych. Na zdjęciu w pierwszym rzędzie po lewej stronie przedstawiciele ośrodka rządowego z premierem Odzierzyńskim i gen. Andersem na czele, po stronie prawej w pierwszym i drugim rzędzie przywódcy Rady Politycznej i jej stronnictw z prezesem Bieleckim, prezesem Arciszewskim, min. Zdziechowskim i prezesem Bagińskim na czele.



Fot. W. Bednarski — Londyn.

Gen. Sosnkowski w czasie swych wystąpień publicznych w Londynie był gościem Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych. Oto gen. Sosnkowski wśród członków zarządu tego związku. Od lewej ku prawej p.p.: W. Piotrowski, przedstawiciel prasy amerykańskiej, W. Matujzo, P. Woźniak, A. Krajewski, D. Maciejko, F. Dziedzic, gen. K. Sosnkowski, M. Hakemer, E. Długoszewski, M. Jasiński, M. Lang, Z. S. Kotkowski.

KALENDARZYK

STYCZEŃ 1953

18 n **2 po Obj. P., Piotra w Rz**
19 p Mariusza m., Kanuta kr.
20 w Fabiana P. i Sebastiana
21 ś Agnieszki p. m.
22 c Wincentego i Anastazego
23 p † Rajmunda w., Emercjanny.
24 s Tymoteusza b. m.

O jedność polską na emigracji

(Dokończenie ze str. 1)

dział wszystkie kierunki polskie, stojące na gruncie ciągłosci prawnej państwa i struktury władz naczelnych. Dużym postępem będzie już dwugłos, zamiast trójgłosu polskiego w świecie, zwłaszcza, że pozostający wciąż na uboczu odłam nie będzie wówczas stanowił większej realnej siły politycznej i praktycznie w działaniach międzynarodowych nie będzie się prawie liczył.

O ZJEDNOCZENIE STRONNICTW

Nawet jednak ta częsciowa jednosć narodowa musi być poprzedzona procesem scalenia grup, na które rozbite są niektóre stronnictwa. Dotyczy to polskiego ruchu ludowego i ruchu chrześcijańsko - demokratycznego. Atmosfera szczerego dążenia do zjednoczenia powinna wpłynąć korzystnie na kierownictwa tych odłamów, działające obecnie zarowno po stronie rządu jak po stronie Rady Politycznej i doprowadzić do zjednoczenia zarówno Stronnictwa Ludowego jak Stronnictwa Pracy. Można się też spodziewać, że smutne doświadczenia ostatnich lat pozwolą raz na zawsze skończyć w naszym życiu politycznym z metodami rozłamów wewnątrz stronnictw i rozbijania ich zwartości i siły drogą rozłupywania ich jednolitej organizacji.

Sprawa ta dotyka już wprost zagadnień moralnych, czystości i uczciwości naszych obyczajów politycznych i zwykłej lojalności.

O POKÓJ WŚRÓD LUDZI DOBREJ WOLI

Być może nie jest rzeczą przypadku, że sprawa zjednoczenia narodowego ruszyła z martwego punktu właśnie w okresie świąt Bożego Narodzenia, gdy Ewangelia głosi pokój ludziom dobrej woli na całym świecie. Pokoj ten może zapanować i między Polakami na emigracji, byleby dobrej woli było dostatecznie wiele. O pokoj wśród Polaków należy nie tylko walczyć, trzeba się o niego także modlić, gdyż bez pomocy Bożej nie będziemy mogli święcić dnia zgody narodowej Polaków.

Potrafiliśmy zawsze w chwilach ciężkich zdobywać się na wielkie wysiłki. Rezygnacja z osobistych i partyjnych ambicji w imię interesów Polski jest niewątpliwie wysiłkiem wielkim, wymaga wyrzeczeń, zapomnienia zakorzenionych uraz i podporządkowania wszystkich myśli i działań tylko i wyłącznie sprawie polskiej. Ale sprawą ta jest tak wielką, że można wierzyć w prawdziwe i trwałe zjednoczenie i pokój wśród Polaków dobrej woli.

T. B.

Słowo Boże

DRUGA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU PAŃSKIM

LEKCJA
(Rzym. 12, 6-16)

Bracia: Mamy dary, według użyczonej nam łaski, różne: bądź to proroctwo w zakresie wiary, bądź to wykonywanie urzędu, w nauce dar nauczania, w upominaniu dar strofowania. Kto rozdaje, niech to czyni w prostocie, kto jest zwierzchnikiem, niech się przejmie troską, kto pełni uczynki miłosierdzia, niech to czyni z weselem. Miłość wasza niech będzie bez obłudy. Znienawidźcie zło, a przylgnijcie do dobra. Miłością braterską nawzajem się miłując, w okazywaniu czci jedni drugich uprzedzając. W gorliwości nie słabnący, duchem płomienni, Panu służący, radujący się z nadziei, w ucisku wytrwali, w modlitwie gorliwi. Potrzeby świętych wspomagający, gościnności strzegący. Błogosławcie prześladujących was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Bądźcie między sobą jednomyślni, nie wynosząc się nad innych, ale się z pokornym zgadzając.

EWANGELIA
(Jan 2, 1-11)

W on czas: Odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami jego. A gdy zabrakło wina, rzekła Matka Jezusa do niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy Matka jego do sług: Uczyńcie, cokolwiek wam powie. A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecze im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczerpnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz wesela skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział, skąd by się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela oblubieńca, i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją, wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej, i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie jego.

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE

Na bagnach zapalają się ogniki gazu błotnego czy jakiego innego gazu. Nazywamy je błędnymi ognikami. Podróżny w ciemną noc uważa je za światło z okien chat, idzie za nimi i wpada w bagno i czasem przypłaca życiem. Porównywano często te ogniki z majakami szczęscia ziemskiego, które wiele obiecują a ostatecznie przynoszą bolesne rozczarowanie.

Błędnym ognikiem jest często szczęście małżeńskie. Ktoś dał taką dowcipną radę: jezeli idziesz na morze, zmów jedno Zdrowaś; jeżeli idziesz na wojnę, zmów dwa Zdrowaś, jeżeli się żenisz, zmów trzy Zdrowaś.

Kto w małżeństwie szuka tylko szczęscia egoistycznego, ten się wkrótce przekona, że gonił za błędnym ognikiem.

Chrystus uświęcił małżeństwo swą obecnoscią na godach w Kanie. Wyniósł małżeństwo do godnosci Sakramentu. „Tajemnica (Sakrament) to wielka jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kosciele“ (Ef. 5, 32). Św. Paweł porównuje związek małżeński ze związkiem, jaki zachodzi między Chrystusem a Kościołem. „Mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Koscioła... a jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony mężom swym poddane być mają“. (Ef. 5, 23-24). Z powyższego wynika, że małżeństwo ma przede wszystkim cele religijne: wzajemne wspomaganie się na drodze do zbawienia i katolickie wychowanie dzieci.

Pierwsze uczucia szybko mijają, lecz obowiązki zostają na całe życie. Gdy obowiązki stają się ciężkie, samolubstwo buntuje się i szuka rozwodu. Daremnie. Co Bóg w Sakramencie małżeństwa złączył, człowiek nie ma prawa rozłączyć.

Cele religijne małżeństwa dadzą się wtedy w pełni osiągnąć, gdy tak mąż jak i żona wyznają religię katolicką. Kościół niechętnie toleruje małżeństwa między katolikami a niekatolikami, czyli małżeństwa mieszane. Jeżeli pozwala, to tylko pod warunkiem, że obie strony złożą pisemne zobowiązania następującej treści: ślub będzie zawarty tylko w kościele katolickim, wszystkie dzieci będą wychowane w religii katolickiej, strona protestancka nie będzie utrudniała stronie katolickiej praktykowania jej religii, nadto strona katolicka będzie starała się w sposób taktowny i łagodny o nawrócenie niekatolickiej strony.

A teraz o powodach, dla których Kościół niechętnie patrzy na małżeństwa mieszane. Jest wiele małżeństw niedobranych. Różnice charakterów społeczne, narodowe, a najbardziej religijne oziębiają wzajemne uczucia małżonków, oddalają ich od siebie. Jedna wspólna wiara tylko może ich nauczyć rezygnacji, poddania się obowiązkom i tak ocalić rodzinę przed rozpadem. Mąż jest zazwyczaj stroną silniejszą. Jeżeli jest niekatolikiem, któż mu zabroni pewnego dnia orzec, że zobowiązania przedślubne są tylko „świstkiem papieru“ i zobowiązania pogwałcić. Jak mogą dzieci widzieć w ojcu zastępcę Boga, gdy wierzenia ojca dyskredytują ich wiarę katolicką? Ucierpi powaga ojca lub religia. Niestety, najczęściej religia. Kapłan amerykański John Sharp obliczył, że 60% dzieci z małżeństw mieszanych nie wyznaje żadnej religii. Jeszcze w większym niebezpieczeństwie jest religia dzieci, gdy matka jest niekatoliczką. Wpływ matki na dziecko jest przeogromny. Ona jest pierwszą nauczycielką, uczy dziecko pacierza, urabia jego moralność. Ziarno, które ona posieje, zostaje na życie całe. Jak łatwo mogą te dzieci utracić swój największy skarb!

„Nowa moralność“ idzie dziś przez świat w towarzystwie bezbożnictwa. Godzi ona w pierwszym rzędzie w Sakrament małżeństwa. Chce na tej drodze zniszczyć Kościół Chrystusowy. Jeżeliby udało się jej zniszczyć „starą moralność“ to zniszczy także szczęście rodzin i moc narodu.

X.

KRONIKA Katolicka

W dniach od 18 do 25 stycznia tzn. od uroczystości Katedry św Piotra w Rzymie do uroczystości Nawrócenia św. Pawła od szeregu lat odprawiane są modły o powrót do Kościoła katolickiego wyznawców innych religii chrześcijańskich, schizmatyckich lub heretyckich. O tej Oktawie Modlitw wspomniał Papież w ostatniej encyklice „Orientales Ecclesias“ z 15 grudnia 1952 r. do katolickiego Episkopatu Kościołów Wschodnich. Zalecił Papież, ażeby wszyscy błagali Ojca niebieskiego nie tylko o powrót odłączonych od jedności Kościoła do wspólnej owczarni, ale także, aby otworzone zostały więzienia i rozwiązane kajdany cierpiących prześladowanie za wiarę i zatriumfowały wszędzie chrześcijańska prawda, sprawiedliwość, zgoda i pokój, które są najwyższymi dobrami wszystkich.

Po aresztowaniu arcybiskupa Baziaka kapituła metropolitalna krakowska wybrała wikariuszem kapitulnym archidiecezji biskupa Franciszka Jopa, dotychczasowego sufragana diecezji sandomierskiej. Ks. biskup Jop był konsekrowany na biskupa w r. 1946.

Arcybiskup Alojzy Stepinac, mianowany 12 stycznia kardynałem, przed Bożym Narodzeniem poddał się operacji z powodu skrzepu w lewej nodze.

Nowokreowany kardynał arcybiskup Bombaju Walerian Gracias, urodził się przed 52 laty w Karachi, które leży w archidiecezji bombajskiej, a jest stolicą nowego państwa Pakistanu. Bombaj należy do także nowego państwa Indie. Dlatego pod adresem kardynała Graciasa płyną życzenia, by on, związany w ten sposób z obydwoma państwami, mógł przyczynić się do pokojowego ich współżycia.

W Australii w roku bieżącym urządzony będzie narodowy Kongres Eucharystyczny. Zadaniem jego będzie upamiętnienie dwóch rocznic. 25 lat temu Sydney gościło Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Przed 150 laty gubernator King zezwolił na publiczne odprawianie Mszy św. co trzeci tydzień przez ks. Disona, który wraz z dwu innymi księżmi irlandzkimi był deportowany do Australii za udział w powstaniu irlandzkim.

PO OSTATNICH KONSYSTORZACH

Obecny Papież po raz drugi w ciągu swego pontyfikatu powołał do Kolegium Kardynałów nowych członków. Na kilka tygodni przed konsystorzem tajnym z 12 stycznia wiadome były nazwiska arcybiskupów i jednego księdza, których Papież postanowił wynieść do purpury kardynalskiej. Istotnie jednak Papież mianuje (kreuje) kardynałów dopiero na konsystorzu i do tego dnia są tylko desygnowanymi na kardynałów.

Kardynałowie tworzą senat Namiestnika Chrystusowego i są jego głównymi doradcami i pomocnikami w rządzeniu Kościołem. Kardynałów powołuje Papież, wedle swego uznania, spośród Episkopatu i kapłanów. Od chwili mianowania na konsystorzu otrzymują oni prawo wyboru Papieża i liczne przywileje przewidziane Prawem Kanonicznym.

Kolegium Kardynałów składa się z 70 członków; rzadko jednak jest ich pełna liczba. Obecny Papież, uzupełniając Kolegium Kardynałów, mianował na konsystorzu 18 lutego 1946 roku kardynałami 32 dostojników kościelnych, których desygnował pod koniec roku poprzedniego. W międzyczasie umarł kardynał Piotr Boetto (31 stycznia) i wobec tego liczba kardynałów po konsystorzu 18 lutego wynosiła 69, a nie pełny stan 70. W ciągu kilku tygodni liczba ta zmniejszyła się do 67, po śmierci nowokreowanych kardynałów: Jana Glennon'a (9 marca) i Klemensa von Galen (21 marca). Do nowej desygnacji kardynałów pod koniec roku 1952 umarło jeszcze 21 kardynałów. Wobec tego do pełnej liczby potrzeba było nominacji 24 nowych kardynałów. Tylu też Papież miał zamiar kreować na konsystorzu 12 stycznia roku bieżącego. Przed konsystorzem zmarł desygnowany na kardynała patriarcha wenecki, Karol Agostini; ażeby osiągnąć więc pełną liczbę Kolegium Kardynalskiego, Papież postanowił powołać do niego arcybiskupa Bombaju Waleriana Gracciasa.

* * *

Konsystorze są jednymi z najuroczystszych zebrań w Kościele katolickim. Na konsystorze tajne przybywają tylko kardynałowie, na konsystorze półpubliczne także powołani biskupi i inni dostojnicy kościelni, na konsystorzach publicznych mogą być także katolicy świeccy. Konsystorze tajne i półpubliczne odbywają się zazwyczaj w sali zwanej konsystorialną. Konsystorze publiczne w sali obszerniejszej; ostatnie dwa konsystorze publiczne związane z mianowaniem nowych kardynałów (18 lutego 1946 r. i 12 stycznia 1953 r.) odbyły się w bazylice św. Piotra na Watykanie.

* * *

Nie po raz pierwszy w dziejach uwięzieni dostojnicy kościelni są powoływani do Kolegium Kardynalskiego. Paweł II kreował w r. 1535 kardynałem uwięzionego w Tower londyńskim biskupa Rochester Jana Fisher'a, kanonizowanego w r. 1935 przez Piusa XI; Pius IX kreował w r. 1874 kardynałem arcybiskupa Ledóchowskiego, więzionego przez rząd pruski w Ostrowie.

(J

GAZETA NIEDZIELNA

18 stycznia 1953 r.

Polska zawsze wierna

W liście pasterskim biskupów amerykańskich, po stwierdzeniu, że „bogactwa duchowe Ameryki powinny być większe, niż tak widoczne bogactwa materialne", hierarchia omawia przyczyny „spadku energii w instytucjach społecznych, co ma powody zarówno głębokie, jak niebezpieczne". Zjawisko to, groźne dla zdrowia moralnego narodu, biskupi tamtejsi widzą przede wszystkim w „zeświecczeniu", rozumiejąc pod tym terminem brak ducha religijnego, zapomnienie o Bogu. Religia, która powinna być zasadniczą potrzebą zarówno jednostki, jak i społeczeństwa, jest usuwana z życia zbiorowego, a szczególnie z nauczania.

Jeśli zło w postaci sekularyzmu potrafi wyrządzać tyle zła w wolnym społeczeństwie, w którym można się bronić wzmożeniem pracy katolickiej, to o ile trudniejsze jest położenie Kościoła w krajach pod władzą komunistyczną. Rozmiary zniszczeń, jakie obecne chińskie władze stosują wobec wiekowej pracy misjonarzy katolickich, rozmiar cierpień i prześladowań są ogromne, choć świat tak się tym mało przejmuje.

Londyńska „Myśl Polska" słusznie zwraca uwagę na sowiecką metodę niszczenia organizacji kościelnej przez uderzenie w biskupów: „Kościół katolicki jest kościołem episkopalnym, którego struktura opiera się jako na zasadniczym filarze na instytucji biskupa-ordynariusza. Przez biskupów idzie sukcesja apostolska i do nich należy jurysdykcja we wszystkich sprawach nie zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej". Pismo wylicza, że z trzydziestu biskupów ordynariuszy, mających swe siedziby na ziemiach polskich, tylko piętnastu, ma możność prowadzenia pracy pasterskiej w swych diecezjach.

A jednocześnie prześladowanie Kościoła bynajmniej nie wpływa na ilość powołań kapłańskich w Polsce, które po wojnie bardzo wzrosły. Na wydziale teologicznym w Warszawie na czterystu słuchaczy znajduje się setka słuchaczy świeckich. Na uniwersytecie katolickim w Lublinie, istniejącym wyłącznie dzięki ofiarom społeczeństwa polskiego, 125 osób studiuje na wydziale teologicznym i prawa kanonicznego, a 833 słuchaczy studiuje filozofię chrześcijańską.

Prymas Polski, ks. kardynał Wyszyński nie przybył na uroczysty konsystorz do Rzymu. Ta nieobecność skutkiem warunków politycznych bynajmniej nie wpłynie na jego godność w Kościele. Nawet nieobecny, jest wśród dostojnej rzeszy kardynałów ze wszystkich głównych narodów reprezentantem Polski „zawsze wiernej" Kościołowi i sobie samej.

Szczególny to zaszczyt i ogromne to brzemię.

P. J.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

P. CHURCHILL W AMERYCE

Wszystko było tak urządzone, by się wydawało, że p. Churchill, wsiadłszy 30 grudnia r.ub. na statek Queen Mary, znajdzie się 5 stycznia r.b. w Nowym Jorku, a 8-go w Waszyngtonie, tylko przygodnie, niemal przypadkiem, w przejeździe i przelocie na Jamajkę, na wypoczynek dwutygodniowy z częścią rodziny, jako gość mającego tam i nie tylko tam posiadłość sir Harold Mitchell'a, członka i b. wiceprezesa stronnictwa konserwatywnego.

Nawiasem mowiąc, sir Harold, jako płk. Mitchell, jest nam dobrze znanym przyjacielem Polski od początku wojny. Odwiedził on już wiosną 1940, w grupie brytyjskich członków parlamentu, tworzące się we Francji wojska polskie pod wodzą jen. Sikorskiego, któremu pozostał szczerze oddany, będąc łącznikiem wojskowym brytyjskim z naszymi siłami zbrojnymi w Wielkiej Brytanii. Od połowy roku 1940, szkocką swą siedzibę, Tulliallan Castle, gościnnie otworzył, jak jen. Sikorskiemu przed utworzeniem kwatery w Gasku, tak Prezydentowi Raczkiewiczowi w czasie pobytów w Szkocji.

W obecnej podróży p. Churchilla ważniejszej niż dłuższy wypoczynek na Jamajce był... po drodze krótszy pobyt zwłaszcza w Nowym Jorku, gdzie widział się dwa razy 5-go b.m. i trzeci raz 7-go b.m. z jutrzejszym Prezydentem Eisenhowerem, 6-go b.m. z jutrzejszym Sekretarzem Stanu p. Foster Dulles'em i z innymi osobistościami.

POŚPIECH

Jest to już ustalone, że koło początku marca p. Churchill, wraz z ministrami spraw zagranicznych, skarbu, obrony, p. Edenem, Butlerem, Lordem Aleksandrem, mają się udać, ze sporym zastępem urzędników-znawców, na szeroko zakrojone narady w Waszyngtonie, dotyczące całokształtu współpracy amerykańsko-brytyjskiej.

Tym bardziej oczywiste jest, że p. Churchill, nieoczekiwanie — bo zaskoczyło to wszystkich z obu stron Oceanu — wybrał się na Jamajkę nie po to, by tam właśnie teraz skosztować rumu na miejscu, lecz po to, by widzieć się z Prezydentem Eisenhowerem, zanim on wraz ze swym rządem obejmie władzę 20 stycznia 1953, zanim w tym rządzie zapadną wstępne postanowienia podstawowe, zanim też zabrzmią pierwsze oświadczenia i zapowiedzi urzędowe polityki nowego okresu.

Było to tak ważne i tak naglące, że trzeba było, pozorując tak czy siak, mieć to spotkanie na czas.

Więc w zastawie stołowej tej podróży, rum jamajski jest tylko dla oka, a rzecz w tym, że p. Churchill woli zakąski przed obiadem niż musztardę po obiedzie.

GWÓŹDŹ

Wiele spraw doniosłych wchodzi w zakres współpracy amerykańsko-brytyjskiej — (światowo-politycznych, wojenno-obronnych z bronią atomową włącznie, gospodarczo-pieniężnych) — ale niewątpliwie najważniejszą wymienił p. Churchill dziennikarzom, którzy go otoczyli jeszcze na pokładzie Queen Mary 5-go b.m.:

— Środek ciężkości obecnego napięcia i starcia nie leży w Korei i na Dalekim Wschodzie, lecz w Europie wzdłuż żelaznej zasłony.

Było to jakby ostrzeżenie i zastrzeżenie wobec wysuwanego obecnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w szczególności w dochodzącym do władzy obozie republikańskim poglądu, że należy naprzód szukać rozstrzygnięcia w Azji.

Jest to istotna i bardzo ciężka dla Zachodu a dogodna dla Moskwy sprawa istniejących obecnie dwu frontów: zimnej wojny ale wcale na ciepło w środku Europy i gorącej wojny teraz w mroźie na Korei, i dalej na południe, w Indochinach i na Malajach, tym dogodniejszej dla Moskwy, że na wschodzie oparciem są Chiny.

Dziennikarz francuski, p. Robert Guillain, który jest na Dalekim Wschodzie od dłuższego czasu, w pogadance w BBC z Tokio 24 grudnia r.b. dobrze to określił:

„Widziałem właśnie w Korei do jakich rozmiarów doszła tam wojna w ciągu roku 1952; jaką ogromną budowę wojenną wzniosły tam Stany Zjednoczone; jaką olbrzymią siłę tam zużywają. Gdyby wojna w Korei została obecnie skończona, byłoby to, rzecz jasna, doskonale dla Zachodu i dla Europy, gdzie te siły mogłyby być przeniesione. Ale tego właśnie nie chce Moskwa. Dlatego stworzyła tam drugi front na Dalekim Wschodzie."

Klucz trudności tkwi w zagadnieniu:

— Jak rozłożyć napięcie i kolejność wysiłku na Dalekim Wschodzie i w Europie, by to, mimo rachub i naporu Rosji, rozwinęło się pomyślnie i tu i tam?

Toteż był i musiał być gwóźdź rozmów Churchill-Eisenhower.

St. St.

Z POLSKI

SOWIETYZOWANIE KULTURY

W grudniu zanotowano w Polsce cały szereg posunięć, które mają na celu sowietyzowanie kultury polskiej i coraz ściślejsze poddawanie jej pod dyrektywy Moskwy. Do Rosji wyjeżdżają polskie grupy na „ideowe przeszkolenie", z Rosji zaś przybywają specjaliści, którzy na miejscu uczą i szkolą „przodowników nauki i kultury".

W grudniu przybył do Polski na dwuletni pobyt sowiecki specjalista od staro-słowiańskich języków Aleksander Tołczakow. Kierował on będzie kształceniem nowych kadr nauczycieli języka rosyjskiego specjalnie w szkołach wyższych oraz będzie reorganizował Instytut Polsko-Radziecki. Ze strony polskiej do Rosji wyjechała grupa młodych komunistycznych pisarzy polskich oraz zespół państwowej opery poznańskiej. Poza tym do Moskwy pojechał zespół kinematografii pod przewodnictwem dyrektora Urzędu Kienematografii Państwowej. Parkowskiego. Zespół ten przejdzie ideowe przeszkolenie w przygotowaniu do utworzenia w Warszawie komunistycznej Wytwórni Filmowej. (IC)

DWORZEC AUTOBUSOWY W WARSZAWIE

W ostatnich dniach rozpoczęto w Warszawie prace przy budowie nowego dworca Państwowej Komunikacji Samochodowej. Budowa tego dworca, przy której stosuje się wyścig pracy, ukończona będzie w roku 1954. Powierzchnia tego dworca będzie wynosić około 13 tysięcy stóp kwadratowych.

Budynek będzie dwupiętrowy. Na pierwszym piętrze mieścić się będą kasy biletowe, przechowalnie bagażu, poczekalnie i świetlice komunistyczne dla uświadamiania w marksiźmie podróżujących. Drugie piętro będzie przeznaczone na biura państwowej komunikacji, stołówki, pomieszczenia dla funkcjonariuszy Bezpieki, dla tajnej policji i wywiadu. Garaże, jak również warsztaty naprawcze mieścić się będą w osobnych budynkach. Nowy dworzec zbudowany będzie ściśle według wzorów i potrzeb „ludowej demokracji". Posiadać będzie nawet tymczasowe więzienie oraz salę dla policyjnego przesłuchiwania podejrzanych pasażerów. (IC)

SPADEK PRODUKCJI HUTNICZEJ

Komunistyczna prasa w Polsce rozpisuje się na temat spadku produkcji hutniczej i niewykonywanie planu w niektórych hutach. Gospodarczy komentator radia warszawskiego prof. Wyrozembski zaatakował dwie huty: Hutę Częstochowę i Hutę Łabędy. Powiedział on: „Organizacja pracy w stalowni waszej jest poprostu prymitywna. Pracy nie planuje się ani według zmian ani według działów. Dostawy surowca są nieregularne. Hutnicy nie osiągają zadań i przeważnie nie znają ich". Komentator zarzucił wszystkim brak dyscypliny i niedbalstwo. Pomimo oficjalnych sprawozdań o przekraczaniu norm i zachłystujących się pochwał dla Rosji sowieckiej, która rzekomo dostarcza najnowocześniejszych maszyn hutniczych, produkcja hutnicza w Polsce spada okresowo i ustawicznie potrzebne są pokajania i czystki dla dodania jej nowego zastrzyku energii. (IC)

SZCZECIN BUDUJE STATKI MORSKIE

W dniu 16 grudnia odbyło się w Stoczni Szczecińskiej wodowanie pierwszego pełnomorskiego statku, wybudowanego w tej stoczni. Po wodowaniu urządzono w świetlicy stoczniowej akademię, na którą przybyli wszyscy pracownicy, ich rodziny, przedstawiciele partii komunistycznej i władz portowych. Obecni byli również konsulowie Rosji sowieckiej i Czechosłowacji, mającej w porcie szczecińskim strefę wolnocłową. (IC)

Z tygodnia

+ **Uzyskawszy poparcie wszystkich stronnictw** gen. Sosnkowski podkreślił przed odlotem do Stanów Zjednoczonych, że pozytywny dotychczas wynik jego starań o jedność narodową był możliwy dzięki patriotycznej trosce przywódców stronnictw o sprawę polską. Rozpoczynają się obecnie rozmowy stronnictw w celu ustalenia szczegółów porozumienia, zanim gen. Sosnkowski powróci za dwa miesiące do Londynu, by przejąć z rąk prezydenta Zaleskiego urząd Prezydenta R. P.

+ **Gen. Ridgway, sojuszniczy wódz naczelny w Europie** oświadczył w Paryżu, że postępy w organizacji obrony Europy Zachodniej nie są wystarczające, oraz, ze w razie wybuchu wojny w ciągu najbliższych 18 miesięcy armie sojusznicze poniosłyby wprawdzie bolesne ciosy, ale nie zostałyby pobite. Dodał również, że jego zdaniem Niemcy zachodnie mogłyby dać duży wkład w pracach obronnych.



GENERAŁ RIDGWAY

+ **W Polsce zniesiono racjonowanie żywności, ale zwiększono** o sto procent jej ceny, co wywołało powszechne wzburzenie społeczeństwa. Aktywiści komunistyczni usiłują przeciwdziałać powstałemu chaosowi i niezadowoleniu ludności na masowych wiecach propagandowych.

+ **Angielski Scotland Yard** podejmuje nadzwyczajne środki ostrożności na okres londyńskiej wizyty komunistycznego dyktatora Jugosławii marsz. Tity, ponieważ do władz wpłynęły trzy listy grożące jego zamordowaniem.

+ **W dalszym ciągu trwa przerwa** w łączności korespondencyjnej z Polską. Do Kraju nie docierają wysyłane z zagranicy paczki, za granicę nie dochodzą wysyłane z Polski listy.

+ **Prezydent Truman w ostatnim orędziu do Kongresu stwierdził** Stalina, że wojna oznaczałaby całkowite zniszczenie i klęskę Rosji oraz upadek reżimu komunistycznego, równocześnie jednak apelował o kontynuowanie polityki pokojowej Stanów Zjednoczonych.

+ **Rene Mayer utworzył nowy rząd francuski**, który uzyskał również poparcie partii gen. de Gaulle za cenę powstrzymania się od ratyfikacji traktatu o armii europejskiej. Miejsce min. Schumana jako ministra spraw zagranicznych zajął w nowym rządzie Bidault.

+ **Grecja wydała komunistycznej Jugosławii** 143 politycznych uchodźców jugosłowiańskich, wrogów Tity, twierdząc, że uchodźcy ci sami wyrazili życzenie powrotu do kraju.

+ **Skutkiem nagonki antyżydowskiej** we wschodnich Niemczech do Niemiec zachodnich i zachodnich stref Berlina napływają pierwsze grupy uchodźców Żydów, obawiających się prześladowań na tle sjonistycznym.



16

Ohaczewscy już wiedzą — prawdopodobnie z gazet. Hrabina (starsza, bo Zdzisławowa jest w Vichy) wyraziła mi dziś w kościele (spotkałyśmy się po Mszy św. na schodach) swe najgłębsze ubolewanie. Mam wrażenie, ze małżeństwo Loli nie będzie długotrwałe. Sądząc z oględnych, ale znamiennych słów Ohaczewskiej, która zna wszystkich Tereszczyńskich na wylot, rodzina Henryka nigdy nie wybaczy niestosownego małżeństwa, uwieńczonego w dodatku taką smutną aferą.

Młodzi zapewne jeszcze nie wiedzą o niczym. Nie czytają tam naszych gazet, a listy dotrą do nich nie prędzej, niż za tydzień lub dwa: na razie Tereszczyńscy czekają na bliższe informacje, jak daleko sięga i jakie skutki może mieć ta historia...

Żal mi Loli. Serce się kraje, gdy pomyślę, jak krótkotrwałe jest jej szczęście. Nawet gdyby Henryk okazał daleko idącą wielkoduszność, nie zazdroszczę jej sytuacji w rodzinie męża.

Nie chcę winić biednego Ludwika, ale strach pomyśleć, jakie fatalne skutki może mieć lekkomyślnosc.

Oczekuję odpowiedzi od Ciebie, moje biedne dziecko. Napisz, co myślisz robić dalej i czy zgadzasz się odstąpić mi fortepian na wymienionych wyżej warunkach. Wierz mi, było by można jeszcze niejedno uratować, gdyby nie zadziwiający upór Twojego ojca.

Przytulam Cię do zbolałego serca,

Twoja stryjenka
Amelia Adamowa Dalecka.

— — — — — — — — —

Droga Kryńciu!

Chciałam od razu do Ciebie napisać, bo wiem, że jesteś u Śniatyńskich, ale zapomniałam na śmierć, jaka tam poczta. W dodatku wypadł mi z głowy numer telefonu Twojej stryjenki, a spis gdzieś się zapodział przy ostatnich porządkach.

Jednym słowem, musiałam dopiero wybrać się do Barbary, żeby zapisać dokładny adres, bo zdaje mi się, o ile pamiętam, różnych Woli i Wólek jest w Polsce zatrzęsienie...

Ale nie o tym chciałam pisać... Ach, moja droga, moja droga, co za okropne ciosy na Was spadły! Żal mi i Ludwika, i Was, i po prostu nie wyobrażam sobie, co teraz począć?

Gdybym miała majątek, rozumiesz sama, że bez wahania oddałabym Wam wszystko... Ale cóż ja mam? Sama żyję resztkami, bo jak wiesz zapewne od ojca, nie miałam nigdy głowy do interesów.

Przesyłam Ci więc tylko los na najbliższą loterię. Moja znajoma, która ma dar jasnowidzenia, powiedziała, że ten numer na pewno wygra. Może Ci się poszczęści. Gdybym ja wygrała, to bym również oddała Ci te pieniądze w całości.

Cóż to jeszcze miałam Ci takiego ważnego donieść? A, już wiem: jeden z moich partnerów od bridża, adwokat, powiedział mi, że w takich sprawach bardzo dużo zależy od osobistego zapatrywania prokuratora. A może sędziów? Nie pamiętam już dobrze. W każdym razie od osób, które mają głos w takich wypadkach.

Jak by Ci było czego potrzeba, zwróć się do mnie. A może zamieszkałabyś u mnie? Mogę Cię umieścić w salonie, bo wyjątkowo, jak na lato, mam sublokatorów w obu wolnych pokojach.

To już wszystko, co Ci mogę napisać. Jak siadam do pisania listu, mam zawsze aż za dużo tematów do poruszenia, a potem jakoś to ucieka spod pióra i nie mogę powiązać myśli.

Ściskam Cię więc z całego serca, którym razem z Tobą najgoręcej współczuję.

Twoja kochająca ciotka
Mieczysława Dalecka.

P. S. Wiem, że mnie za plecami nazywacie „Ciocią Sardynką". To niegodziwe z Waszej strony, ale słuszne, bo rzeczywiście chodzę jak bez głowy, zwłaszcza teraz! Więc Wam wybaczam.

P. S. 2. Pozdrów ode mnie Śniatyńskich i jej matkę, o ile staruszka żyje, bo nie mogę sobie przypomnieć, czy to ona, czy nie ona umarła zeszłej wiosny?

P. S. 3. Dopiero w tej chwili przypomniałam sobie, że ciągnienie już się odbyło. Los jest nieważny. Przyślę Ci drugi w tych dniach, o ile nie zapomnę wstąpić do kolektury, chociaż muszę przyznać, że straciłam już zaufanie do przepowiedni tej znajomej...

— — — — — — — — —

Krysiątko moje drogie!

Z krótkiego Twego listu widzę jasno, jak musisz być przybita. Uszy do góry, Kochanie. Wierz mi, że nie ma nieszczęścia, z którego by się człowiek nie podźwignął, jeżeli tego mocnym duchem pragnie. Dopóki człowiek żyje — ma wszystkie możliwości przed sobą. Dopiero, gdy nie może już uczynić nic złego, ani dobrego, zaczyna się tragedia dla tych, którzy zostali.

Najgorzej to mnie martwi, że musisz zrobić coś ze sobą samą, a nie umiem Ci w tym poradzić, ani pomóc. Wzięłabym Cię po prostu do siebie, ale nie mogłabym Ci zapewnić jednej rzeczy: spokoju. Później — tak. Ludzi póty zajmuje jakaś sensacja, póki nie nadarzy się nowa. Na razie — nie chcę tego przed Tobą ukrywać! — huczy jeszcze w tym naszym miłym ś w i a t k u. Rozumiem, jak ciężko byłoby Ci spotykać różnych znajomych: współczujących, ciekawych, natrętnych... A tego niepodobna uniknąć. Nawet, gdy się schowasz przed nimi — znajdą Cię, aby Ci wyrazić współczucie, zasypać pytaniami, radami, słowem — dotknąć bolesnej rany.

Dlatego siedź cichutko, gdzie Ci najznośniej. Zajmij się czymś. Nic nie działa tak uzdrawiająco, jak praca. Trzeba czymkolwiek zająć myśl i każdą minutę. Gdybym nie miała moich kalek w szpitalu, a w domu moich kotów, czułabym się najnieszczęśliwszą z istot ludzkich. A tymczasem jestem taka, jak wszyscy: trochę smutna i trochę wesoła.

Wiesz już zapewne wiele szczegółów od Daleckiej, bo mówiła mi, że pisała do Ciebie. Nie przejmuj się niczyimi sądami, pamiętaj, że n a j w a ż n i e j s z e jest samopoczucie. Zdaję mi się, że rozumiem trochę Twojego ojca: czasem człowiek dusi się na szerokim świecie, pełnym powietrza, a zaczyna o d d y c h a ć dopiero za murami, w zamknięciu. Czyżby inaczej miały rację bytu klasztory? Są jednostki, dla których pewnego rodzaju klasztorem może się stać — więzienie. Oba domy odosobnienia powstały właściwie z tej samej okoliczności: są wewnętrzną lub zewnętrzną pomocą do pracy nad sobą, do poprawy. Oderwanie się od świata, to olbrzymia potęga twórcza. Może być odrodzeniem, jeśli jej towarzyszy pokuta. Tylko cała bieda, że ludzie nie lubią lub nie umieją pokutować. Dlatego niektórych trzeba do tego zmuszać przy pomocy praw, podczas gdy inni biorą na siebie pokutę dobrowolnie. Czasem nawet nie tylko za swe własne, lecz i za cudze grzechy. Mam wrażenie, że biedny ojciec Twój jest tym drugim, rzadszym typem człowieka... Niechże mu Bóg, jak i Tobie, da siłę do wytrwania i wiarę.

Ale oto z listu zrobiło się coś w rodzaju kazania. A ja wcale nie mam pokornej ani miłosiernej natury i wściekam się, moja Krysieńko, po prostu w ś c i e k a m s i ę z irytacji na różne urządzenia tego świata i na to, że tak mało mogę Wam pomóc.

Przyjmij uścisk gorący od bardzo kochającej Cię

cioci B a s i.

— — — — — — — — —

Moja kochana Krysiu!

Dopiero teraz po Twoim długim i takim szczerym liście widzę, jaka byłam naiwna z ofiarowywaną Ci pomocą pieniężną, z tymi paroma setkami, czy nawet tysiącami złotych. Dopiero teraz uprzytomniłam sobie, że jak się operuje groszami, można stracić, lub zyskać — grosze. Ale gdy się ma w ręku setki tysięcy...

Mój Boże! Więc już nic nie można zaradzić! Pytałam jednego znajomego (nasz sąsiad, chodzi na prawo, bardzo miły chłopak!), co może grozić Twemu ojcu. Powiedział, że zależnie od okoliczności łagodzących lub obciążających: od roku do kilku lat więzienia... Daj Boże, żeby to było jak najkrócej!

A co do pieniędzy — to jednak trzeba ciułać, prawda? Im prędzej się odda, choćby część, tym będzie lżej... Więc mam nadzieję, że i naszą pomocą nie wzgardzisz.

A teraz w innych sprawach, poruszonych przez Ciebie. Szukasz posady? To nie będzie łatwe, ale spróbuję. Naturalnie, jeżeli coś wytrzasnę, zaraz bym Ci dała znać. Ale nie myśl, żeby to mogło być coś takiego „nadzwyczajnego", co by Ci pozwoliło żyć w warunkach, do jakich przywykłaś... No i — może się coś znajdzie łatwiej poza Warszawą.

Ale to by Ci raczej może dogadzało w tej chwili... Cieszę się, że wreszcie zaczynasz być ze mną szczerą po dawnemu, choć jeszcze niezupełnie. Z listu Twego wyczytałam więcej, niż myślisz: że tam, gdzie jesteś, czujesz się źle, chociaż to bliscy i zacni ludzie. Ale rozumiem: oni są może skrępowani trochę Tobą, Ty nimi... No i jeśli tam jest taka masa sąsiedztwa! Wyobrażam to sobie doskonale: jak Ty nie wychodzisz do ludzi, to wujostwu jest przykro, a jakby oni z Twego powodu zaczęli unikać sąsiadów, Ty byś miała wyrzuty sumienia.

Więc i tak źle, i tak niedobrze. Wiesz, co Ci tak z serca, po przyjacielsku radzę? Spakuj manatki i przyjeżdżaj wprost do nas na Czerniakowską. Myślę, że Ci tu będzie najlepiej, bo sami swoi, a obcych nie potrzebujesz się obawiać. Nikt Cię o nic nie będzie pytał, nikomu nie zawadzisz, owszem, sprawisz nam wiele przyjemności. Posiedzisz tu, jak długo będzie trzeba, aż dostaniesz posadę i będziesz mogła się urządzić inaczej. Warunki mieszkaniowe znasz: trochę ciasno, ale teraz zwolniło się Staszkowe miejsce za przepierzeniem. Jance nic się nie stanie, jak jeszcze trochę pomieszka z Józefą: nawet to dla nich obu lepiej, bo Józefa często zrzędzi, Janka jej coś odpowie do słuchu, pokłócą się, obrażą, przeproszą — i mają przynajmniej rozmaitość.

A ja! Myślę, Krysiu, że tutaj naprawdę znajdziesz to, czego Ci w tej chwili najbardziej potrzeba: szczere, proste, oddane serca. Może nie potrafimy pięknie mówić, ale możesz być pewna, że Ci nikt na odcisk bolący nie nadepnie.

Nie medytuj za długo, tylko zrób, co Ci radzę. A może, jak przyjedziesz, jak pogadamy raz i drugi, to coś takiego obmyślimy, że byłoby Ci lżej...

Zawsze pamiętaj, że co dwie głowy, to nie jedna. A tato też ma zacności serce, chociaż czasem narzeka i dąsa się na wszystko i wszystkich. Znasz go zresztą nie od dzisiaj.

Więc zrobione. A o posadę swoją drogą wywiadywać się będę. Mam już pewne plany, ale nie chcę nic mówić, póki to widłami na wodzie pisane.

Ściskam Cię, i kocham, i czekam. Twoja przyjaciółka (pamiętasz, jak pisałaś p s z y j a c i ó ł k a, przez s?).

Stefania Tomczykówna.

P. S. Byłam znowu w tym tygodniu u Twojej cioci Malbertowej, żeby się o Tobie czegoś jeszcze dowiedzieć. Otrzymała Twój list i strasznie tym przejęta, że dziękujesz jej za pociechę... Aha, prawda: mówiła mi jeszcze, że pani Dalecka podobno urażona. Jakoby chciała Ci dopomóc i ofiarowywała trzy tysiące za używany fortepian, a Ty odpisałaś, że nie możesz sprzedać, bo to nie Twoje i musi iść na licytację, a nawet, gdybyś sprzedała, to pieniędzy nie weźmiesz dla siebie, tylko oddasz razem z tym, co sama posiadasz, adwokatowi wierzycieli...

Odpowiedziała na to podobno: „Jeżeli Krysia ma zamiar utopić wszystko, co jej jeszcze zostało w tej bezdennej beczce ojcowskich długów, to nie dam za fortepian nawet tysiąca. Wolę ją samą poratować, jak nie będzie miała co do ust włożyć".

A ja Ci powiem, że to nie było mądrze! Należało sprzedać pani Daleckiej ten fortepian, a potem zrobić swoje. Na licytacji nie dadzą nawet połowy. Nie powinnaś marnować ani grosza. Twoja stryjenka siedzi na pieniądzach, a węża ma w kieszeni... Tak między nami mówiąc, mogłaby się sama zakrzątnąć i spłacić wszystko... Ale jej to nawet nie przyjdzie do głowy! Mówiłam Ci: trzeba samemu być w kłopotach, żeby rozumieć, jak drugiemu brakuje. Taki już porządek na świecie!

Twoja kochająca S.

— — — — — — — — —

Żabko!

Wolno mi do Ciebie napisać, więc zaczynam: Moja mała, kochana Żabko... Jak wtedy, kiedy byłaś naprawdę mała.

Myśle o Tobie nieustannie: co porabiasz, gdzie jesteś, co będziesz robić dalej i jak sobie dasz radę. Jesteś dzielną i odważną dziewczynką, wiem, że się nie ulękniesz nowych warunków życia...

O mnie się nie martw. Żyję i jestem zdrów. Na duchu nawet czuję się znacznie lepiej niż w pewnych chwilach przedtym. Rozumiesz mnie, Krysieńko, bo chociaż jesteś Żabką, bardzo dużo umiałaś odczuć i zrozumieć. Dodałaś mi otuchy, moja maleńka. Myślę coraz częściej tu, w samotności, że szczęście, bogactwo, wszystko, za czym gonimy w życiu, leży w n a s. I dlatego tak trudno je zdobyć i zatrzymać. Za mało patrzymy w głąb siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

TAJEMNICE „DACHU ŚWIATA"

PRZEDPOTOPOWE OLBRZYMY W HIMALAJACH?

W ubiegłym roku kilkakrotnie ponawiano próby zdobycia najwyższej góry świata, blisko 9-kilometrowego olbrzyma, Mount Everest. I jak pamiętamy, wszystkie ataki skończyły się niepowodzeniem, pomimo że jeszcze nigdy żadna wyprawa nie była tak dobrze wyposażona jak Francuzi a szczególnie Szwajcarzy, którzy zabrali ze sobą specjalnie skonstruowane lekkie aparaty tlenowe do oddychania na dużych wysokościach. Szanse zdobycia olbrzyma zmniejszają się z roku na rok, ponieważ Mount Everest — rośnie. Przybywa mu niewiele, kilkanaście centymetrów rocznie, ale nie można sobie tego lekceważyć. Na tak wielkiej wysokości każdy krok jest niemal nadludzkim wysiłkiem, żaden oddech nie nasyci tlenem zgłodniałych tkanek, potężny wicher stara się zrzucić w bezdenne przepaście. Rozrzedzenie powietrza powoduje zły humor człowieka, irytacja zabija w nim ducha zbiorowego działania i przeciwko każdemu ruchowi buntują się wszystkie instynkty.

Ostatnie dwa tysiące metrów to walka wręcz z naturą i — z sobą samym. Ale niezwykła przygoda czeka już niżej.

ŚLADY OLBRZYMA

W ostatnich latach XIX w. pewien alpinista zapuścił się na lodowce „Dachu Świata", tej części Himalajów, nad którą króluje Mount Everest. Idąc zboczem Kangczendzungi na wysokości około 5500 m nad poziom morza ujrzał ślady jakby bosych stóp. Niezwykłym był fakt odkrycia ssaków na tej wysokości, lecz zgoła fantastyczne okazały się wymiary śladu: zostawiła go stopa długości 35 cm. W Europie owemu alpiniście nie dawano wiary, ale niebawem jego raport zaczął nabierać aktualności.

W 1921 r. po raz pierwszy zaatakowano Mount Everest. Płk. Howard Bury, przywódca wyprawy, doniósł, że w okolicy niezamieszkałej przez zwierzęta zobaczył z daleka plamki poruszające się na śniegu, a później odkrył te same ślady bosych stóp na wysokości 7000 m. Co ciekawsze, stwierdził, że ślady te zostawiła istota dwunożna. W kilka lat potem przyszły wieści jeszcze bardziej sensacyjne. Hugh Knight, podróżując po Tybecie, ujrzał z bliska jakby olbrzymiego goryla, który uciekł biegnąc na tylnich łapach. Włoch Tombazi potwierdził istnienie podobnego stworzenia w północno-wschodnich Himalajach. Jak twierdził, widział przypominającą człowieka istotę dwunożną, zupełnie nagą, zajętą wydłubywaniem korzonków z ziemi.

Wreszcie pewien francuski badacz Indii opowiada o swej rozmowie z wykształconym Hindusem, który twierdził, że widział w górskiej kotlinie zebranie dziesięciu trzy- albo czterometrowych stworzeń, gęsto owłosionych, z twarzami przypominającymi i goryla, i człowieka, które jak gdyby odbywały naradę siedząc wokoło na kamieniach, przy czym jedno bębniło w pusty pień drzewa.

Od 1951 r. istnienie tych stworzeń nie ulega już wątpliwości, ponieważ Eric Shipton, członek ekspedycji, która jesienią tego roku próbowała zdobyć Mount Everest od strony Nepalu, sfotografował dotąd półlegendarne ślady. Pozostało tylko stwierdzić, kto je pozostawił.

„CZŁOWIEK ŚNIEŻNY"

Tybetańczycy nie przejmują się zbytnio dociekaniami przyrodników. Nie dziwią się też śladom. Od dawna już opowiadają sobie o „meto kangmi" — „okropnym człowieku śnieżnym". Ma to być olbrzym, pół-małpa pół-człowiek, obrośnięty czarnym futrem, ale o twarzy bezwłosej. W jednym z buddyjskich klasztorów w dolinach „Dachu Świata" istnieje malowidło, które przedstawia „mato kangmi". Jego ślady wywołują przerażenie wśród tybetańskich tragarzy, z czego wynikałoby, że dla niejednego z nich spotkanie z „meto kangmi" źle się skończyło.

MAŁPY CZY NIEDŹWIEDZIE?

Europejscy przyrodnicy rozwinęli dwie teorie co do przynależności „okropnego człowieka śnieżnego". Jedni sądzą, że jest to gatunek z rodzaju langurów, małp znanych i z Nepalu. Langury są jednak stosunkowo małe, tylko wyjątkowo osiągając 150 cm wzrostu, podczas gdy „meto kangmi" ma co najmniej 2.5 m, albo nawet 3 m wysokości.

Inni sądzą, że jest to niedźwiedź. Za tą teorią przemawiałby tryb życia „okropnego człowieka śnieżnego". Jak wiemy, górskie, np. tatrzańskie, niedźwiedzie świetnie dają sobie radę w okolicach, gdzie o pożywienie jest trudno. Jedzą i rośliny, i mięso, schodzą w doliny dla podkarmiania się i śpią w zimie, kiedy o pożywienie najtrudniej. Umieją także chodzić na dwóch łapach. Stopy tybetańskich niedźwiedzi mierzą niekiedy 35 cm długości, ślady zostawiają podobne do stopy ludzkiej a wyprostowany zwierz osiąga 2 m. Niedźwiedź jednak nie potrafi stale chodzić na dwóch łapach, a ślady „okropnego człowieka śnieżnego" dowodzą, że normalnie chodzi on na dwóch łapach. Wiadomo, że w zaraniu dziejów człowieka istniały olbrzymy. Wspomina o nich Odyseja, wspomina też Księga Genezis.

W poszukiwaniach przodka człowieka odkryto w Europie człowieka neandertalenskiego, co skłoniło do dalszych poszukiwań i wreszcie natrafiono w Chinach i na Jawie na szczątki olbrzyma, którego nazwano małpoludem wyprostowanym (Pithecantropus erectus). Nawiasem mówiąc, żaden z stworów nie jest „przodkiem" człowieka. W Chinach do dziś dnia sprzedaje się „zęby olbrzyma" jako lekarstwo na rozmaite dolegliwości. Pewien młody antropolog, przerzucając dla zabawy zęby, wystawione na sprzedaż u chińskiego aptekarza, ku swemu zdumieniu zobaczył ząb trzonowy człowieka ale — pięć razy większy! Później znalazł podobne zęby; wszystkie musiały należeć do stworzeń mierzących około 4 m wzrostu — dwa razy większe od goryla. Antropolog nazwał te zwierzęta gigantopithecus — małpi gigant, ale później nadano im nazwę bardziej odpowiednią — gigantanthropus, ludzki gigant. Gigantanthropus żył w Chinach, na Jawie i w Afryce Południowej.

Wiemy, jak fantastyczne były zwierzęta przedpotopowe. Trzeba jednak pamiętać, że goryl i orangutan też są zwierzętami przedpotopowymi, które dzięki najróżniejszym warunkom — przeżyły. Jest więc możliwe, że i „okropny człowiek śnieżny" pochodzi z tych samych zamierzchłych czasów i jest jakimś dalekim kuzynem człowieka myślącego.

Legendy Tybetańczyków okazują się prawdą.

W. R.



MOUNT EVEREST WCIĄŻ NIEZDOBYTY
Na tle olbrzymiego masywu Mount Everest w Himalajach widzimy część „obozu nr 6" ostatniej nieudanej wyprawy górskiej szwajcarskiej, która usiłowała po wielu niepowodzeniach poprzedników rozwiać legendę o niezwyciężalności największego szczytu górskiego na świecie. Góra i tym razem zwyciężyła człowieka: Szwajcarzy powrócili z wyprawy, nie zdoławszy dotrzeć do szczytu.

Kraj odcięty od świata

W sercu Himalajów największego masywu górskiego na kuli ziemskiej zwanego „dachem świata", który obejmuje przestrzeń niemal równą całej Europie — leży północno zachodnia część Kaszmiru kraj najbardziej może odizolowany od reszty świata. Niebotyczne szczyty wiecznym śniegiem pokryte, lodowce i przepaście otaczają go zewsząd.

Do niedawna dostać się tam można było jedyną drogą czy raczej ścieżką wiodącą z Peszewaru w północno-zachodniej części Pakistanu. Podróż na mułach lub piechotą trwała tygodniami poprzez trudno dostępny wąwóz Kunar i przełęcz Babusar na wysokości blisko 5000 m. nad poziom morza, do doliny górnego Indu. Droga ta miejscami zaledwie na metr czy półtora szeroka wiła się wzdłuż bezdennych przepaści lub wspinała na lodem pokryte granie. Była ona dostępną tylko 3 miesiące rocznie — latem i wczesną jesienią. W innych miesiącach zasypana zwałami śniegu, tak że żaden śmiałek by się przez nią nie przedarł.

Ta część Kaszmiru obecnie należąca do Pakistanu znajduje się na pograniczu pięciu państw. Rosji Sowieckiej, Afganistanu, Chińskiego Tybetu i Indii i zamieszkuje go około 700 tysięcy ludzi trudniących się głównie pasterstwem. Mieszkańcy nie mieli niemal żadnych kontaktów z resztą świata i żyli na tym samym stopniu rozwoju, co przed wiekami. Pierwszy samochód przewieziony tam zaledwie przed rokiem drogą lotniczą wzbudził zrozumiałą sensację i tubylcy szybko naznosili siana, by nakarmić to niezwykłe zwierzę.

Z powodu strategicznego znaczenia tej prowincji i by trzymać w szachu Kaszmir, rząd Pakistanu postanowił umieścić tam dwa niewielkie garnizony wojskowe w Gilgit i Skardu w dolinie górnego Indu. W związku z tym uruchomiono stałą komunikację lotniczą z Peszewaru do obu tych miasteczek. Odległość w prostej linii wynosi około 300 mil.

Jest to pierwsze w dziejach tego kraju stałe połączenie z resztą świata i oblicze jego zmieniło się błyskawicznie. Samoloty odbywają nieraz do dziesięciu lotów dziennie dowożąc tysiące ton wszelkiego rodzaju towarów.

Loty na tej linii są trudne i niebezpieczne. Lotnik polegać musi na wzroku i znajomości trasy, bardziej niż na instrumentach nawigacyjnych. Pogoda zmienia się czasem w ciągu paru minut. Silne wichury, burze śnieżne to znów niskie zwały chmur lub zdradliwe wiry powietrzne czyhają na śmiałków, którzy wdzierają się w najbardziej przez naturę strzeżone pustkowia. Najwyższe, niezbadane jeszcze przez człowieka szczyty powyżej 8 tys. m. nad poziomem morza zagradzają drogę. Samoloty transportowe typu Dakota obsługujące tę linię nie mogą wznieść się na te wysokości i muszą omijać oblodzone olbrzymy lecąc wzdłuż dolin i wąwozów na wysokości od 5 do 7 tys. metrów. Lądowanie w Gilgit i Skardu również nie należy do łatwych na krótkich, pozbawionych wszelkich udogodnień lotniskach, ograniczonych z jednej strony potokiem a z drugiej przepaścią.

Mimo tych trudności i niebezpieczeństw od dwóch lat ani jedna katastrofa nie wydarzyła się na tej trasie i nie było ani jednego śmiertelnego wypadku. Przewieziono w tym czasie 2000 pasażerów i 3 tys. ton ładunku. (Sz.)

ŻYCIE SPORTOWE

WIELKA BRYTANIA

• Biały Orzeł na obcym boisku wygrał z silną drużyną Longston F.C. w stosunku 3:2. B. doorze grały formacje obronne. Bramki zdobyli: Birch 2, Siwiec 1.

• Wisła londyńska, po dobrej grze uległa w meczu pucharowym W. Green 1:2. Anglicy prowadzą w lidze i są bramkostrzelną drużyną. Punkt honorowy zdobył Kossowski.

• Warta z Fairford w ciężkim meczu pucharowym, po ambitnej grze całej jedenastki, pokonała na obcym boisku Stratton F.C. 2:1, kwalifikując się do dalszej rundy. Bramki strzelili: Bełzko i Kalewski.

• Silesia z Huddersfield w meczu ligowym na away'u pokonała Kirkheaton F.C. 5:2. Bramki zdobyli: Zagórski 3, Hanke i Malik po jednej.

Z POLSKI

• W Zakopanem odbywa się obóz treningowy dla narciarzy polskich, węgierskich i ze Wschodnich Niemiec. Kierownictwo obozu jest wspólne.

• Kluby sportowe „opiekują" się szkolnymi zrzeszeniami sportowymi, kaperując co lepszych zawodników do własnych klubów'

• Reprezentanci sowieccy w siatkówce, po ukończeniu turnée po Polsce ludowej, stwierdzili... „na każdym kroku widzieli jak głęboką miłością i czcią otaczają ukochanego wodza i nauczyciela, Stalina..." (chyba jeszcze najlepszego olimpijczyka i rekordzisty Stalina — przyp. red.).

• Polska wygrała mecz gimnastyczny z Rumunią w konkurencjach męskich i żeńskich.

• Duży wysiłek propagandowy nowe władze sportowe skierowały na popularyzację odznaki sportowej. Jak dotychczas, kluby i związki sportowe odrabiały normy, przyznając odznaki tym, którzy nigdy jej nie zdobywali.

• Zapowiedziano czystkę działaczy sportowych w związkach i klubach, gdyż „wielu z nich żyje przeszłością i nie potrafią się dostosować do nowych idei".

CIEKAWOSTKI ZE ŚWIATA

• Według prasy francuskiej „kolejka" najlepszych graczy tenisa stołowego przedstawia się następująco: mężczyźni — 1) Satoh (Japonia), 2) Bergman (Anglia), 3) Koczian (Węgry), 4) Roothoft (Francja), 5) Sido (Węgry).

• W pierwszej dziesiątce znajduje się: 3-ch Japończyków, 2-ch Węgrów, 2-ch Czechów, 1 Francuz, 1 Anglik i 1 zawodnik z Hong Kong'u. Bergman jest b. reprezentantem Polski. Czołowy zawodnik Anglii, Leach, uplasował się zaledwie na 11-tym miejscu.

• Kobiety: 1) Rozeanue (Rumunia), 2) Farkas (Węgry), 3) Wertl (Austria), 4) R. Rowe (Anglia), 5) Nishimura (Japonia).

• Sedgman (Australia), najlepszy amatorski tenisista świata, zwycięzca Wimbledonu, przeszedł na zawodostwo wstępując do „cyrku" Kramera.

• W pierwszym meczu z Kramerem (Amerykanin, najlepszy zawodowy tenisista świata) wygrał Sedgman 3:6, 6:4, 7:5, ale już w meczu rewanżowym Kramer rozprawił się z Sedgmanem 6:3, 6:4.

• Wraz z Sedgmanem na zawodostwo przeszedł McGregor (Australia), którzy z Sedgmanem stanowią najlepszą parę świata w grze podwójnej.

• Sedgman zarobi w pierwszym roku 50 tysięcy funtów. Dochód z pierwszej imprezy wyniósł 12 tysięcy funtów.

PRENUMERUJ I CZYTAJ PRASĘ KATOLICKĄ!

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

Cyrk, konie i słonie

Z WIZYTĄ U JÓZEFA WINICKIEGO

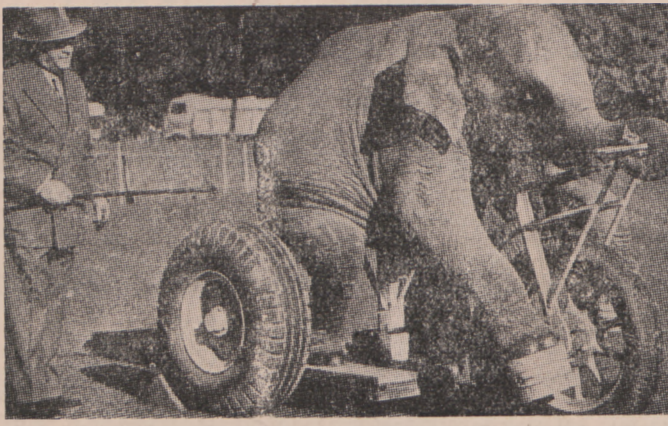
Redaktor „Gazety Niedzielnej" był w czasie świąt w cyrku Jack Hyltona na Earls Court. Podał mi program przedstawienia i pokazał fotografię małego słonia jadącego na przyrządzie, przypominającym rower na trzech kołach.

— Znalazłem — powiada — nazwisko trenera słoni: Josef Vinicky. Może to Polak? Jeśli tak, to proszę zrobić z nim wywiad.

Następnego dnia wieczorem znalazłem się w olbrzymich zabudowaniach hali wystawowej, w której na okres miesiąca rozgościł się cyrk, wesołe miasteczko i duży zwierzyniec. Po krótkiej rozmowie w dyrekcji udałem się na poszukiwanie Winickiego, który okazał się wprawdzie nie Polakiem, ale Czechem, wobec czego postanowiłem poznać go osobiście.

Przeszedłszy między klatkami lwów i niedźwiedzi polarnych weszliśmy do zagrody słoni, skąd pilnujący słoni funkcjonariusz cyrku zaprowadził mnie przez małe drzwi w żelaznej ścianie do hali. Stały tam liczne domki na kółkach.

Gdy znalazłem się we wnętrzu, przypominającym wytworny, choć nieco wąski salon, powitał mnie Józef Winicki. Ucieszył się, że przyszedłem w imieniu „Gazety Niedzielnej", którą czytuje stale, gdyż — jak powiedział — dostarczają mu jej jego polscy przyjaciele.



J. Winicki tresuje „Joannę" w jeździe na rowerze.

Jest to miły człowiek w średnim wieku, Czech. Mówi po polsku całkiem poprawnie, gdyż służbę wojskową odbywał w Czortkowie przed pierwszą wojną światową, a następnie wielokrotnie występował w miastach i miasteczkach Polski. Z rozrzewnieniem wspomina piękny Lwów i starożytny Kraków.

W cyrku Hyltona jest osiem jego własnych koni, z których jednego kupił w Łodzi. Zawód jego jest poniekąd dziedziczny: ojciec i dziadek pracowali również w cyrkach, w tym pełnych emocji i ciekawym fachu. Kocha swe konie i występy z nimi uczynił ważną atrakcją cyrku. Później zajął się słoniami osiągając również wielkie wyniki.

Atrakcją, jedną z głównych obok wystrzeliwania „Miss Atomii" wraz z jej partnerem z armaty, jest słoniątko „Joanna", które jeździ na specjalnie skonstruowanym rowerze.

W czasie naszej rozmowy nadeszła żona artysty, młoda i piękna pani, która pomogła nam wyszukać zdjęcie dla gazety. Winicki napisał na nim dedykację: „Pozdravienia dla polskich przyjaciół Joss Vinicky".

Winicki szczyci się przyjaźną wielu Polaków zarówno w Polsce jak w Anglii. W Polsce był ostatnio w czasie wojny w latach 1939 - 1945 a Pragę opuścił w roku 1947 i przez Szwecję dostał się do Anglii.

Rozmowa nasza jest z konieczności krótka, gdyż Winicki wraz z małżonką muszą przebrać się na przedstawienie. Tłumy ludzi płyną do cyrku. Za chwilę błysną reflektory i kinkiety i zacznie się magia przedstawienia. Toteż mój czeski trener koni i słoni żegna się ze mną, pytając na zakończenie o adresy firm polskich w Londynie, gdzie mógł by otrzymać produkty spożywcze. Krakowianie będą dumni, że Czesi, tacy smakosze, a z nimi i Winicki przepadają za krakowską kiełbasą.



J. Winicki siada konno na „martwej Joannie".

Wiele dzieci polskich widziało duży 22-punktowy program cyrku Hyltona, a w nim trzy punkty — jeden z końmi i dwa ze słoniami Józefa Winickiego.

S. Legeżyński

ZJAZD I ZEBRANIE RADY INSTYTUTU POLSK. AKCJI KATOLICKIEJ

W sobotę, 31 stycznia 1953 r. o godz. 3-ej rozpoczynają się w Londynie obrady dorocznego Zjazdu Delegatów Kół, organizacji katolickich i delegowanych przez Przewielebnych Duszpasterzy przodowników oraz stałych członków Rady Instytutu. W pierwszym dniu obrad przewidziane są dwa wykłady i dyskusja związana z ich treścią, ilustrowana przykładami pracy i sprawozdania z terenu w niedzielę, 1 lutego, po Mszy św. i wspólnej Komunii św. rozpocznie się zebranie Rady Instytutu; w porządku obrad: referat, sprawozdanie Instytutu i Oddziału na Szkocję, dyskusja, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, budżet i plan pracy na rok 1953 oraz uzupełniające wybory połowy członków Zarządu na miejsce statutowo ustępujących w danym roku i członków Komisji Rewizyjnej.

Przypominamy, iż w skład Rady Instytutu wchodzą poza stałymi jej członkami, delegaci Kół i organizacji katolickich współpracujących z IPAK, wybrani po 1 osobie na każde rozpoczęte 50 członków należących do danej organizacji, oraz przodownicy delegowani po jednej osobie przez swych Duszpasterzy z terenów, w których Koła jeszcze nie powstały.

Instytut uzyskał, na udział w Zjeździe w charakterze prelegentów i wykładowców — zgodę Przewielebnych Księży: Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Szkocji, Ks. Dr. Ludwika Bombasa i Ks. Dziekana Birminghamu, Franciszka Kąckiego C.R.L.

Obrady Zjazdu odbędą się w Londynie w świetlicy przy Kościele Polskim (2, Devonia Rd.). Posiłki mogą być zamawiane na miejscu. Noclegów nie rezerwujemy, radzimy zamówić listownie jak najwcześniej (Domy: Kombatanta, Ochotniczki, T.P.P.). Przypominamy o terminie nadesłania sprawozdań za 1952 r. do dnia 8 stycznia, zgłaszając równocześnie nazwiska osób delegowanych na Zjazd. W razie niemożności podania nazwisk łącznie ze sprawozdaniem prosimy o nie **przed** 20 stycznia.

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii

AUTOBUSY I KSIĄŻKI

Przez wiele lat najkrótszy odcinek jazdy autobusem i koleją podziemną w Londynie kosztował 1½ pena, te nieszczęsne fonetycznie „sri hejpnis", na których plącze się 30.000 polskich języków stolicy Anglii. Od ubiegłego roku najtańszy bilet kosztuje 2 peny. Podwyżka cen biletów obciążyła budżet każdego mieszkańca Londynu o kilka penów dziennie. Ale powiedzmy sobie uczciwie, że choć drożyznę, która jest sumą tego rodzaju drobnych podrożeń, odczuwamy dotkliwie — to ta **jedna** podwyżka kosztów transportu nikogo z nas nie zrujnowała. Czy ograniczyliśmy swoje przejazdy do nieuniknionych? Czy zamiast wsiadać na najbliższym przystanku drałujemy do następnego, skąd skrócona w ten sposób trasa kosztuje o pena mniej?

9 szylingów to jest 108 penów. 108 penów dzielone przez 60 równa się 1 i 4/5 pena.

Nowa, dobra, ładnie oprawiona powieść z serii „Biblioteka Polska" kosztuje w przedpłacie 9 szylingów z przesyłką. Duży wydatek? — Książka ukazuje się co dwa miesiące. Kosztuje 1 i 4/5 pena dziennie. Duży wydatek?

Unikajęc moralizowania umyślnie zestawiamy książkę nie z „poolem", nie z kinem, nie z zabawą (leży przed nami w tej chwili jedno z licznych karnawałowych zaproszeń — wstęp 10/6), lecz z biletem autobusowym — wydatkiem nieodzownym, rzeczą pierwszej potrzeby. Bo książka polska jest także rzeczą pierwszej potrzeby, wydatek na nią — wydatkiem nieodzownym.

Pierwszy tom „Biblioteki Polskiej", „Błogosławiona wina" Zofii Kossak, znalazł się już w rękach ponad 400 czytelników, którzy uiścili przedpłatę. Liczba to pokaźna, gdy się zważy, że to już połowa tej, jakiej nam trzeba, by pokryć koszt własny, że niejedna książka wydawana dawniej na zasadzie przedpłaty liczbę tę osiąga dopiero po roku usilnej propagandy, że dopiero teraz zaczynają napływać pierwsze zgłoszenia z krajów zamorskich, że — niestety — na niejeden świetny odczyt wybitnego pisarza lub uczonego polskiego przychodzi w Londynie aż 30 osób, że każdy nabyty tom przeczyta co najmniej kilka osób, że do zamknięcia okresu subskrypcyjnego, **który kończy się 31 stycznia 1953,** w chwili gdy piszemy te słowa dzieli nas jeszcze bez mała cały miesiąc, czyli że i chronologicznie jesteśmy dopiero na półmetku.

Tak, liczna to pokaźna w świetle niewesołych doświadczeń na emigracyjnym ugorze wydawniczym, ale zarazem bardzo skromna w porównaniu z uśpionymi możliwościami. Przecież gdyby tak urządzić dziś zjazd prenumeratorów „Biblioteki", to owo dobrane grono ludzi, dla których troska o chrześcijańskie i narodowe oblicze kultury polskiej nie jest frazesem — pomieściłoby się w jednej sali każdego większego lokalu polskiego w Londynie, każda szatnia bez kłopotu udzieliłaby gościny ich wyszarzałym płaszczom i wysłużonym kapeluszom, a wszyscy mogliby wygodnie zamieszkać w dwudziestu domach, czyli w znikomym procencie nieruchomości posiadanych przez Polaków w samym tylko Londynie. Bo — co tu ukrywać — **najserdeczniejszych przyjaciół ma „Biblioteka Polska" wśród tych, dla których nawet wydatek 9 szylingów równa się wyrzeczeniu. Im pragniemy dziś podziękować najgoręcej i ich przede wszystkim prosić, by swym przykładem i zachętą pociągnęli innych,** którzy na pewno nie są nieczuli na los książki polskiej, lecz których wrażliwość, może nieco przytępiona zawsze ciężkimi, niezależnie od dochodów, osobistymi problemami życia na wygnaniu — wymaga przyjacielskiej podniety.

Z ŻYCIA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

W. Brytania

DERBY

Polskie Stowarzyszenie Katolickie w Derby obdarowało na Boże Narodzenie paczkami wartości około £20 chorych Polaków w szpitalach w Derby, Iscoyd Park i Penley. Piękny ten czyn należy podnieść tym bardziej, że Pol. Stow. Katolickie w Derby opiera swój budżet jedynie na składkach członkowskich i dobrowolnych ofiarach. Wśród ofiarodawców na paczki dla chorych trzeba szczególnie wyróżnić pp. H. Mazanowiczów z hostelu Castle Donington, którzy złożyli £ 5.0.0 do podziału na pomoc chorym i na polską szkołę w Derby. Zyga

FOXLEY

W świetlicy osiedla Foxley odbył się opłatek 17 Kręgu Starszoharcerskiego. Zebranych powitał i złożył im życzenia kierownik kręgu p. E. Myk a ks. Chowaniec miał krótką gawędę. Następnie dzielono się opłatkiem. Kolędy grał na harmonii p. S. Regini. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna. (ms)

KELVEDON

Na zaproszenie Komitetu Kościelnego przybył do Hostelu Kelvedon 42 osobowy zespół artystów-amatorów z Hodgemoor, Woodlands Park, Slough i Great Boverwood, z hrabstwa Buckingham.

Program składał się z występu chóru mieszanego pod dyr. Z. Piechowicza, który wykonał pieśni: „Bogurodzica", „Polonez", „Za Niemen", „Daleko, daleko", „Flisacy" i „Maki"; pozatem zespół taneczny ze Slough pod dyr. O. Trębskiego odtańczył w pięknych strojach krakowiaka, trojaka, zbójnickiego, mazura. Recytacje z „Konrada Wallenroda" wygłosiła Prajsówna, a „Manifest żołnierski" J. Żywiny i „Ścieżkę Wolności" D. Marcówna. Prócz występów zbiorowych wystąpił w partii solowej Z. Piechowicz z repertuarem polskich pieśni ludowych, J. Kazimierczak w kujawiaku i z wiązanką muzyki na nutę polską na akordeonie Jeremi Kamiński.

Inny zespół wystawił obrazek sceniczny p.t. „Dziesiąty pawilon". Wykonawcami byli: P. Łysoniówna, J. Szwedko, E. Mleczko, J. Sokolnicki i Cz. Kaczmarek.

Do najbardziej udanych należała recytacja modlitwy „Święty Boże" wykonana chórem i „Gaude Mater Polonia". Kierownictwo ogólne zespołu — E. Mleczko, Reżyseria J. Kamiński.

NA ZAKŁAD W HEREFORD

Niezależnie od ofiar zamiast przesyłania życzeń świątecznych, złożono na zakład dla chłopców ojców marianów w Lower Bullingham, Hereford.

A. W. 2.0.0; J. Grodzki 10.0; H. Szyszkiewicz 5.0.0; C. Pająk 10.0; Ks. H. Gatnarczyk 1.5.0; Ks. Prał. W. Cieński 5.0.0; J. Burczyński 1.0.0; E. Zawadzki 10.0; J. Sadowski 10.0; S. Krakowski 10.0; S. Rachwał 2.0.0; Bezimiennie 1.0.0; M. Pozniak 10.0; Mieszkańcy Hostelu Staverton Bridge 3.1.6; M. Lubelski 5.0.0; Ks. J. Matuszek 9.0.0; K. Kiestrzyn 3.0.0; Z. Marecka 5.0; W. Putaj 10.0; Pomorzanin z Bradford 1.0.0; Byli Wychowankowie Szkół Junackich 5.0.0; T. Smykała 5.0; D. Florkiewicz 1.0.0; Komitet Kościelny Mepal 3.0.0; R. Turski 10.0; J. Stefanowicz 1.0.0; Z. Piotrowski 10.0; Koło Młodzieży Polskiej Cheltenham 2.6.6; Bezimiennie 10.0; K. i S. Rychlewscy 10.0; Koło Katolickie Oxford 1.11.2; A. Konieczko 5.0; Cieszkowscy 2.6; S. Kochanowski 10.0; H. Lipertowicz 1.0.0; Dr. S. Wachowiak 1.0.0; M. Rachwał 1.10.0; K. Sobota 2.6; A. Kmiecik 5.0.

Razem £ 62.17.2.

Szkocja

ŻYCZENIA ARCYBISKUPA KS. J. GAWLINY DLA POLAKÓW W SZKOCJI

Protektor Uchodźstwa Polskiego Ks. Arcybiskup Józef Gawlina przesłał na ręce Rektora Polskiej Misji Katolickiej ks. Bombasa serdeczne życzenia dla Polonii szkockiej z racji świąt Bożego Narodzenia dołączając opłatek z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Ks. Rektor przekazał te życzenia dla Polonii stolicy Szkocji w czasie pasterki odprawionej w Edynburgu w kościele polskim, oraz przesłał cząsteczki opłatka do wszystkich tych ośrodków polskich w Szkocji, gdzie opiekę duszpasterską spełniają kapłani polscy. W. KOP.

EDYNBURG

W kościele polskim w Edynburgu nowowyświęcony kapłan polski ks. Wiktor Łyczko odprawił w święto Trzech Króli swą pierwszą Mszę świętą.

Ks. Łyczko który przeszedł przez Rosję, służył w 2-gim Korpusie i jako oficer liniowy był ranny pod Monte Cassino. Studia odbył w seminarium duchownym w Wigan w Anglii i w w Rzymie, gdzie 20 grudnia 1952 otrzymał święcenia kapłańskie.

Po krótkim pobycie w W. Brytanii ks. Łyczko wraca na dalsze studia do Rzymu. W. KOP.

DUNDEE

Komitet Kościelny zorganizował w sali „Lindsay Street Hall" opłatek, z jasełkami i wieczorem kolęd i pieśni. Przemawiając do zgromadzonych ks. B. Lewandowski wskazał na piękno polskich zwyczajów w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Kulminacyjnym punktem imprezy były Jasełka z udziałem b. licznego zespołu. Wśród wykonawców na wyróżnienie zasługują: państwo Grzegołowscy w opowiadaniu i p. Halina Gdaniec w roli Matki Boskiej. Kolędy prowadziła i akompaniowała p. Cecylia Grzegołowska W. KOP.

STRATHALLAN HOSTEL

Mieszkańcy jedynego czysto polskiego hostelu Strathallan koło Auchterarder, urządzili wieczerzę wigilijną. Przemówienie wygłosił ks. Lewandowski. W. KOP.

GLASGOW

W nabitej do ostatniego miejsca sali odczytowej glasgowskiego Domu Kombatanta odbył się odczyt p. J. Wernera, który mówił o stosunkach w Polsce pod panowaniem komunistów. Zebrani (ponad 150 osób) wysłuchali z wielkim zainteresowaniem i z prawdziwą przyjemnością doskonałego w formie i w treści przemówienia, dowiadując się wielu charakterystycznych szczegółów o postawie Kraju wobec panującego tam reżymu. Po referacie stawiano prelegentowi cały szereg pytań, na które otrzymano wyczerpujące i poparte przykładami odpowiedzi.

Imprezę organizowało glasgowskie Koło Stronnictwa Narodowego. Zebraniu przewodniczył p. Leszek Banasik, a krótkie wiadomości biograficzne prelegenta podał p. dr A. Mglej z Edynburga. (h)

Przedstawiciel Rejonowe o Koła SPK nr 105 p. A. Suzański odwiedził chorych Polaków przebywających na leczeniu w Ballochmyle i złożył w imieniu Koła najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne wraz z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia oraz przekazał paczkę z papierosami, owocami i pieczywem. (h)

Holandia

UTRECHT

W domu parafialnym St. Antonius w Utrechcie, zorganizowano uroczystość Św. Mikołaja dla polskich dzieci.

Do licznie zebranej dziatwy z rodzicami przemówił kierownik Caritasu p. J. Zelewski, po czym wszedł na salę św. Mikołaj, który obdarzył dziatwę podarunkami.

* * *

Dzięki współpracy miejscowych towarzystw S.P.K. i P.T.K. urządzono wspólny opłatek wigilijny w sali domu parafialnego w Utrecht.

Po krótkim przemówieniu miejscowego duszpasterza podzielono się opłatkiem. Po modlitwie, w czasie wieczerzy wigilijnej przyrządzonej przez znanego kucharza p. Fr. Kiprowskiego słuchano polskich kolęd z płyt, po czym wszyscy udali się do kościoła oo. augustianów na pasterkę. Odrawił ją ks. L. Romała. M.M.

OESTERHOUT

Polskie Towarzystwo Katolickie koło Oesterhot zorganizowało po raz pierwszy uroczystość św. Mikołaja w sali „Simons" w godzinach popołudniowych, gdzie zebrała się liczna Polonia.

Czterdzieści pięć „pociech" spoczywających w objęciach swoich matek, witało owacyjnie polsko holenderskim szczebiotem, św. Mikołaja, który przybył na salę w towarzystwie dwóch „czarnych Piotrusiów". Każde z maluczkich otrzymało ładnie opakowane podarki, zapewniając, że będzie grzeczne i posłuszne. Tak rodzice jak i maleństwa podejmowane były wspólną herbatką. Św. Mikołaj w Holandii jest wielką tradycją i świętem rodzinnym, większym, aniżeli Boże Narodzenie. Organizowane są specjalne pochody uliczne, przy dźwiękach orkiestry, czarni murzyni na koniach jak również św. Mikołaj objeżdżają ulice miast czy też wiosek, których publiczność wita ich owacyjnie.

W. Wrzos

Oto dwa podziękowania z Polski za przysłane lekarstwa:

„Otrzymałem trzy pudełka po sześć ampułek witaminy B 12. i składam najserdeczniejsze wyrazy podziękowania za pomoc okazaną w poratowaniu mego zdrowia.

Ks. J. P."

„Lekarstwo „Nydrazid", które otrzymałem bardzo poskutkowało w leczeniu mej choroby płuc. Jak twierdzą lekarze, z czterech dużych dziur, na obu płucach zostały tylko dwie małe na płucu prawym. Lewe zostało zupełnie wyleczone. Za udzielenie tej pomocy jeszcze raz składam gorące podziękowanie, życzę zdrowych i wesołych świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku S. P."

LISTA OFIAR NR 3.

Gen. J. Haller — 1.0.0, T.T.T. — 1.3.6. Bezimiennie — 1.0.0, A.K. Londyn — 2/3, Andrzej Czajka — 1.0.0, Drucik — 3/-, Ks. F. Kącki — 10/-, Z. Bilińska — 5/-, S. Zajiczek — 3/-, Koło SPK nr 208 (zamiast opłatka) — 5.8.0, T. W. Bolton — 10/-, H. M. Wolverhampton — 10/-, Tadeusz B. Londyn W.1 — 3/6, Bezimiennie — 2.0.0. Razem £ 13.18.3.

Na liście ofiar nr 1 zniekształcono nazwisko jednej z ofiarodawczyń. Zamiast Maria Pawolska powinno być Maria Pawulska — 15/-.

KONCERT KOLĘD POLSKICH



Fot. W. Bednarski — Londyn.

W Westminster Cathedral Hall, Chór Polski im. F. Chopina, pod dyrekcją Z. Gedla dał koncert kolęd polskich. Licznie zgromadzona publiczność wysłuchała dwudziestu kilku kolęd naszych najwybitniejszych kompozytorów.

Oprócz chóru męskiego i mieszanego usłyszeliśmy p. L. Szczepańską i p. K. Zająca — baryton, jako solistów którzy odśpiewali po kilka kolęd.

Ponadto przy „Lulajże Jezuniu" na chór mieszany, partie solowe odśpiewała p. J. Hryniewicz, przy „Pastorałce góralskiej" na chór męski partie solowe mieli: p. M. Dębski i p. K. Zając a przy „Jam jest dudka" grał na fujarce p. S Beffinger. „Bóg się rodzi" śpiewał nie tylko cały chór, ale też i publiczność. Całość była wielkim triumfem dzięki wysokiemu poziomowi wykonania.

Koncert otworzył pięknym przemówieniem p. A. Bogusławski, który odczytał również swój wiersz. Całość zamknął podziękowaniem dla publiczności za dar ok. £ 30 na rzecz chóru p. W. Huczek. Na fortepianie grał p. B. Czaplicki.

Chór Polski im. Chopina zwraca się do wszystkich którzy śpiewają by oddali mu swój głos. Adres chóru: Klub Orła Białego, 2, Albert Gate, S.W.1, pokój nr. 11 (III piętro) — zespół mieszany we środy 7.30 — 9.30, zespół męski w piątki w tych samych godzinach L.S.

ZAMIAST ŻYCZEŃ NA HEREFORD I PITSFORD

W dalszym ciągu zbiórki na zakłady w Hereford i Pitsford zamiast życzeń świątecznych złożono następujące ofiary:

LISTA OFIAR NR 4.

Gen. J. Haller — 1.0.0, J. Wójtowicz — 10/-, J. S. Bilińscy — 5/-, Jadwiga i Kaz. Stankiewiczowie — 7/6, F. Bekielewski — 10/-, S. i M. Lupa — 10.0, W. Gromadzki — 10/10, Z. Donaracka — 10/-, B. Broeder — 1.0.0. S. i M. Bertkiewiczowie — 10/-, J. Girej — 10/-, Polskie Stowarzyszenie Katolickie w Derby — 1.0.0, S. Biesaga z Wolverhampton — 10/-, Z. H. Jaskorzyńscy z Birmingham — 10/-,. Razem £ 8.13.4.

Wszystkie inne ofiary, złożone za naszym pośrednictwem na zakłady w Hereford i Pitsford pokwitujemy w najbliższych numerach „Gazety Niedzielnej". Ofiarodawców prosimy o cierpliwość w tej mierze, i zrozumienie, że przy znacznej ilości wpłat na różne cele, jakie wpływają do naszej redakcji, nie zawsze jest możliwe ogłoszenie listy ofiarodawców w najbliższym numerze pisma.

PODZIĘKOWANIA

Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej dziękuję pokornie za otrzymane łaski.

W. Bochenek

*

Przenajświętszemu Sercu Pana Jezusa, Niepokalanej Matuchnie i Czcig. O. Maksymilianowi Kolbe gorąco dziękuję za otrzymane łaski, opiekę i błogosławieństwo.

Z. Szatkowski
Derby

*

Ofiary: p. M. Bochenek w kwocie 1.0.0, i p. Z. Szatkowskiego w kwocie 10/-, razem £ 1.10.0 przeznaczamy na zakład dla chłopców ojców marianów w Lower Bullingham, Hereford.

NOWE FILMY

BAJKA O PIRATACH
Crimson Pirat

Wszystko w tym filmie jest nieprawdopodobne, ale ponieważ tak go z góry pomyślano, należy na pewno do najlepszych filmów rozrywkowych roku. Wątek, stary jak świat, mówi o piracie (Burt Lancaster), który poznaje śliczną dziewczynę (Eva Bartok), zakochuje się w niej i staje się porządnym człowiekiem. Początkowo planuje oszustwo, a potem, pod wpływem miłości, staje na czele mieszkańców wysepki na Morzu Karaibskim i wyzwala ich spod okrutnego panowania jakiegoś bliżej nieokreślonego króla. We wspaniałych walkach powstańcy używają prototypów karabinów maszynowych, nitrogliceryny, czołgów i miotaczy płomieni (w XVIII wieku!) oraz balonu, napełnionego ciepłym powietrzem.

Po tym filmie trudno sobie wyobrazić, by jakakolwiek wytwórnia znowu pokusiła się o stworzenie obrazu o piratach.

W TAKT MARSZA
Marching Along.

„W takt marsza" należy do modnych teraz filmów biograficznych. Jego bohater, to Suza, słynny amerykański kompozytor marszów i dyrygent najsławniejszej orkiestry dętej świata. Najbardziej znane z marszów Suzy to „Stars and Strips Forever" i „Semper Fidelis". Ci Czytelnicy, którzy te marsze znają i lubią, powinni film zobaczyć. W roli Suzy występuje Cliffton Webb, pamiętny Mr. Belvedere z „Sitting Pretty". W.G.

RZECZY CIEKAWE

„ADAPTINOL"

Przeciw kurzej ślepocie pojawił się lek pod nazwą „Adaptinol", produkcji Bayera. Jest to rozpuszczony w oleju i zażywany kroplami barwik roślinny, odpowiadający związkowi chemicznemu, który powoduje w oku wrażliwość na światło. Preparat, zażywany przez 10 dni, umożliwia lepsze widzenie przez okres około sześciu miesięcy, i nadaje się nie tylko dla osób cierpiących na kurzą ślepotę, lecz np. dla jadących nocą kierowców samochodowych, ponieważ skraca czas akomodacji oka z normalnych 8 sekund na 2 sek. Doświadczenia wykazały, że w pewnych wypadkach po zastosowaniu tego preparatu wzrok poprawiał się nawet 40-krotnie.



OBRAZEK BEZ SŁÓW

BEZ RETUSZU

TO MAŁO, ALE TO JEDNAK COŚ

Przyszedł do mnie pan Łopatko z miną tak uradowaną, jak by mu teściowa umarła. Zaintrygowany tym, i prawie pewien, że nastąpiła jedność narodowa i że mój przyjaciel pierwszy mi radosną nowinę przynosi, dałem mu kawy, drżąc z niecierpliwości, co też usłyszę. On zaś zapalił papierosa, rozwalił się w fotelu i otoczył kłębami dymu.

— Panie Michale — powiada — myśli pan, że się cieszę z powodu jakichś wielkich, korzystnych wydarzeń politycznych? Nic podobnego. Ja się na polityce ani nie znam, ani nią nie przejmuję. Ja się cieszę dlatego, że chorzy w kraju dostali od czytelników waszej gazety lekarstw za 445 funtów. Czy pan wie, ilu z tych 349 osób, którym posłano lekarstwa, uratowano w ten sposób życie? Ja myślę, że co najmniej dwustu. Na pewno co najmniej dwustu! To, panie, wygrana większa bitwa na wojnie. To nie byle co. Pewnie że to mało, wciąż jeszcze mało w porównaniu z tym, czego tam potrzebują, ale to już jest coś, to jest wiele, bo to znaczy, że nie jesteśmy tacy źli i bez serca, jak pan o nas w swoich felietonach wypisuje.

Poczułem, że muszę ostro zaoponować, ale pan Łopatko nie dał mi przyjść do głosu. Bez ceremonii nalał sobie następną filiżankę kawy i tak ciągnął:

— Niech pan pomyśli, co za pożytek byłby dla kraju, gdyby się Polacy nareszcie pogodzili na emigracji? Ale pożytek natychmiast, od razu, teraz. Żaden, mówię panu, żaden. Sprawie polskiej pomogłoby to bardzo i bardzo się o tę zgodę narodową modlić trzeba. Ale co konkretnie, zaraz, dziś, pomogłoby to Polakom w kraju? Nic. A tymczasem ta wasza akcja miłosierdzia niesie pomoc krajowi natychmiast, ratuje życie naszych braci już teraz, dziś, konkretnie, wyraźnie, na serio. Bo, panie, politycy się kłócą, nie tylko nasi, polscy, ale i inni, bo gadają, konferują, pertraktują, jeżdżą, przemawiają, ustalają, — a tymczasem naród w kraju ginie od chorób, zimna i głodu oraz wszelkiego niedostatku, a głównie od chorób. Żaden nie pomyśli, że jeśli te konferencje i działania polityczne przez długi czas jeszcze nie przywrócą nam wolności, to tam tysiące i tysiące ludzi wymrze bez lekarstw i bez leczenia, zanim się tej wolności doczeka.

Ze zdumieniem słuchałem słów przyjaciela, bo nie wiedziałem dotąd, że on, człowiek prosty, tak trzeźwo i trafnie potrafi ocenić pewne rzeczy, które choć są jasne, jednak naogół uchodzą uwagi naszych rodaków. Zaraz też pokusa pychy szeptać mi zaczęła, że i na mnie blask tej akcji spada, jako że jestem skromnym wprawdzie, ale stałym współpracownikiem „Gazety Niedzielnej". Odparłem jednak ową pokusę po męsku.

— Panie Łopatko — odparłem — ma pan całkiem rację. I gdyby nie to, że się obawiam zdradzenia tajemnicy redakcyjnej, powiedziałbym panu, co czasami w redakcji, zerknąwszy przez ramię redaktora, czytuję w listach z Polski z prosbami o lekarstwa. Gdyby pan te listy przeczytał, zakrwawiłoby się panu serce, choćby je pan miał z kamienia. Gdyby pan przeczytał i prośby i błagania i podziękowania za lekarstwa. Ze zrozumiałych względów listów tych drukować nie można, ale one są i świadczą o tym, ile wiary, serdecznej ufności i nadziei kraj pokłada w nas. W nas właśnie, w faszystowskich, zdemoralizowanych emigrantach. I to pomimo, wbrew, a może właśnie z powodu zajadłej propagandy komunistycznej, by nas w oczach społeczeństwa w kraju zohydzić.

— A z drugiej strony — ciągnąłem po chwili namysłu — i wśród ofiarodawców są wspaniałe dusze, złote serca, które niech Bóg stokrotnie wynagrodzi. Są tacy co regularnie każdego tygodnia przesyłają małe, kilkuszylingowe ofiary, jakby sobie ślub jakiś uczynili, że z każdej tygodniówki coś chorym w kraju ofiarują. I ci najczęściej składają swe ofiary bezimiennie lub pod inicjałami, z których dopiero w połączeniu z zawsze tą samą kwotą można poznać, że to wciąż ta sama osoba.

Pan Łopatko był wyraźnie wzruszony.

— Tak — powiada — to mało, ale to dużo w obliczu Boga i narodu. Niech się wielcy wodzowie i politycy biorą za łby o wielkie sprawy, a my, ludzie szarzy, codzienni, róbmy dalej to, co do tej pory i ratujmy Polaków w kraju przed śmiercią i chorobami tak, jak możemy, jak umiemy i jak nas na to stać. Wtedy bowiem, gdy wolność do naszego kraju powróci, będziemy mogli powiedzieć, żeśmy i my dołożyli małą cegiełkę do tego, by naród przetrwał zwycięsko ten okres okropnej niewoli.

Michał Osa-Gderski



BOKSER - RZYMIANIN

Wojownikiem rzymskim, który występował w programie telewizyjnym jednej z rozgłośni amerykańskich jest słynny bokser Joe Maksim mistrz świata w boksie w wadze półciężkiej, który to tytuł zdobył po zwycięstwie nad Robinsonem. Ten osobliwy Rzymianin i miłośnik boksu w jednej osobie urodził się w Campobasso, a jego prawdziwe nazwisko brzmi Bellardinelli.



POSŁUSZNY

— Mamusiu, zobaczyłem ile jest węgla, jak kazałaś. Jest 364 kawałki.

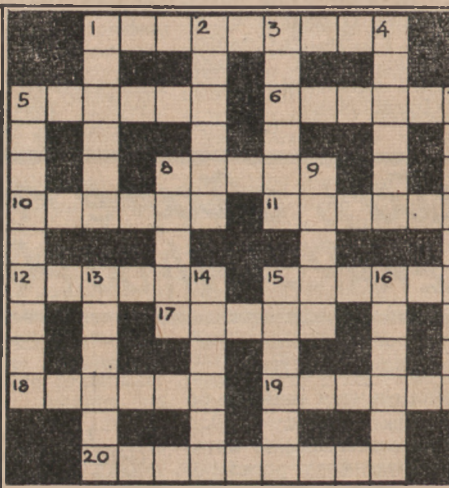
ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 3

Poziomo: 1. Długowieczny patriarcha biblijny, 5. Małe rybki, 6. Mieszkaniec południowo-zachodniej Syberii, 8. Materiał do łatwego haftu, 10. Drewniany domek, 11. Podcienia, 12. Anglia, 13. Herb stolicy europejskiej (wspak), 17. Część ciała, 18. Półwysep na Adriatyku, 19. Opłata szkolna, 20. Choroba oczu.

Pionowo: 1. Praca na wsi, 2. Rzadki okaz, 3. Inaczej cisza, 4. Delikatny kwiat, 5. Tytuł w dawnej Polsce, 7. Wyspy na Oceanie Spokojnym, 8. Służy przy budowie mostu, 9. Miejsce walk zapaśniczych, 13. Kwiatek, 14. Stan w U.S.A., 15. Drzewo mające owoce strączkowe, 16. Nie nowoczesny pojazd.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 21 stycznia. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę Janusza Jasieńczyka „WALTER 7.65".



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS LONDON. W. 2. Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej". Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY: St. Mikiciuk, (13 b), München 54, Seehamer, 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica. 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19, Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Angatan 6.C Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.